

## ANALIZY

Dziszław M. Rurarz

## NIEPOTRZEBNY KONFLIKT

(1)

Od kilku miesięcy trwa któryś już z rzędu konflikt polsko-żydowski, głównie polonijno-żydowski w USA, i to bez widoków na szybki jego koniec.

Powody tego konfliktu są aż nadto znane i nie ma sensu ich powtarzać, choć oczywiście będę do nich nawiązywał w różnych miejscach artykułu.

Konflikt zaistniał głównie z powodu napaściwych postaw żydowskich, które są o tyle dziwne, że występują w czasie, kiedy to ogólnie stosunki polsko-izraelskie są bardzo dobre, jak też znacznej poprawie uległy stosunki polsko-żydowskie w ogóle.

Stąd też agresywne postawy niektórych Żydów, zwłaszcza: amerykańskich, muszą budzić zdziwienie, a nawet odrazę. O co bowiem chodzi? Co ci Żydzi oczekują od takiego konfliktu i jak w ogóle można go racjonalnie usprawiedliwić?

Co gorsza, żydowskie napaści na Polskę i Polaków w ciągu całego okresu powojennego, choć okresowo różna jest ich intensywność i różnie rozkładają się ich akcenty, mają niezmiennie jedną cechę wspólną - Polacy są najgorszymi antysemitami w świecie i to bez perspektyw na jakąkolwiek poprawę.

Tego rodzaju zarzut, nie mający historycznego uzasadnienia, jest nieprzerwanie powtarzany przy różnych okazjach, co w rezultacie doprowadziło do powstania znanych stereotypów na temat rzekomo antysemitki

ce pożyteczną, nawet fascynującą, jeśli chodzi o liczącą sobie już cztery tysiące lat historię Żydów.

Niestety, tak nie jest. Właśnie "wycieczki" pod adresem Polski i Polaków podkopują całą jej wartość, a nawet zmuszają do przyjmowania jej z niewiarą. Autor tej pozycji bowiem, aczkolwiek niewątpliwy erudyta i człowiek zapewne kulturalny, w miejscach odnoszących się do Polski i Polaków zamienia się nagle w wierutnego kłamcę, człowieka kipiącego nienawiścią, prymitywa, a nawet zwyczajnego chama. Z człowiekiem takim, jeśli jeszcze żyje, nie tylko nigdy nie chciałbym dyskutować na żaden temat poruszony w jego książce, ale nawet nie podałbym mu ręki.

Konkretnie mówiąc, mam na myśli Maxa I. Dimonta, fińskiego Żyda i amerykańskiego historyka, który po siedmiu latach pisania, w tym i zespolowego, opublikował w 1962 r. historię Żydów pt. "Jews, God and History" (opublikował też inną i tematycznie zbliżoną pozycję "The Indestructible Jews").

Książce tej poświęcam szczególną uwagę dlatego, że przy paru okazjach, wchodząc w polemikę z niektórymi wykładawcami historii na amerykańskich wyższych uczelniach, moi adwersarze powoływali się w swoich wywodach właśnie na autorytet Dimonta, ich zdaniem niepodważalny.

Dimont więc, choć nie tylko on jeden

znad Sekwany, którym chciano istotnie zabić więcej smród od monarchów i ich dworu. Wszy natomiast lażyły pod wszystkimi perukami noszonymi w ówczesnym świecie, pod peruką Madame Pompadour także, choć ta żyła w XVII, a nie XV wieku. W ogóle zaś, to peruki stały się modne dopiero w XVIII wieku, a perfumy w XVI wieku. Ale czegoż by nasz Dimont nie zrobił, żeby "dołożyć" Polakom! Do tego przecież żadna znajomość konkretnych faktów historycznych nie jest mu absolutnie potrzebna...

Ale to dopiero początek pastwienia się nad Polską i Polakami.

Tak, oczywiście, Dimont nie może zaprzeczyć historycznemu faktowi zezwolenia przez Kazimierza Wielkiego, które on nazywa zaproszeniem, na osiedlanie się Żydów w Polsce, ani też unikalnemu w ówczesnym świecie Statutowi Kaliskiemu z 1264 r. odnośnie danych im przywilejów. Dla niego nie ma w tym nic dziwnego, choć sam przecież pisze o tym jak to Anglicy wygnali Żydów w 1290 r. i dopiero w 1655 r. pozwolili im na powrót, czy o Francuzach, którzy po dwóch wygnaniach Żydów na przestrzeni XIV wieku dopiero od 1648 r. pozwolili im na powtórne osiedlanie się. Żydów wygnała też w 1492 r. Hiszpania, jeśli nie skorzystali z porzucenia swojej wiary, a tak samo uczyniła również Portugalia w 1497 r. Węgry też wypędzały Żydów, podobnie jak liczne pa-

No cóż, polska kawaleria była jeszcze jako tako "kolorowa" w siedemnastym wieku, ale nie w 1939 r. "Wyperfumowana" zaś nie była nigdy. Zresztą, ta właśnie kawaleria zadała w końcu klęskę Chmielnickiemu, a od ostatecznej katastrofy uchroniło go pierzejawskie poddaństwo Moskwie. Co się zaś tyczy polskich szarzy kawaleryjskich przeciwko czołgom Hitlera, to mity na ten temat stworzyli sami Niemcy. Szarże takie, mające na celu wyrwanie się z okrążenia, były bardzo rzadkie, a jeśli już były, to z reguły udane. Dimont jednak twierdzi, że kawalerzyści polscy byli przez niemieckie czołgi "tak samo skoszeni jak piechota na polach Flandrii w czasie I wojny światowej". Nieprawda! Straty szarżującej kawalerii polskiej były minimalne, a jeśli już, to dotyczyły głównie postojów i przemarszów pod ogniem z powietrza. A w ogóle, to z czego Dimont tak się cieszy? Przegrana Polaków przecież oznaczała śmierć milionów Żydów!

Powróćmy jednak do Chmielnickiego. Píše nam Dimont, że bunt Chmielnickiego spowodował m.in., że "polscy zniewoleni chłopci, widząc szansę na swoją zemstę, dołączyli do kozaków...".

Kiedy i gdzie? Prawda, Chmielnicki wysłał swoich "umysłnych" aż w Poznańskie, żeby wywołać bunty chłopskie. Umyslnych jednakże zatrzymano i stracono, w rezultacie czego żadne bunty polskie nie miały miejsca.

nalnie usprawiedliwić?

Co gorsza, żydowskie napaści na Polskę i Polaków w ciągu całego okresu powojennego, choć okresowo różna jest ich intensywność i różnie rozkładają się ich akcenty, mają niezmiennie jedną cechę wspólną - Polacy są najgorszymi antysemitami w świecie i to bez perspektyw na jakąkolwiek poprawę.

Tego rodzaju zarzut, nie mający historycznego uzasadnienia, jest nieprzerwanie powtarzany przy różnych okazjach, co w rezultacie doprowadziło do powstania znanych stereotypów na temat rzekomo antysemitycznej historii Polski i "kulturowego antysemityzmu Polaków".

Tak zafalszowany obraz Polski i Polaków jest konsekwentnie lansowany już od dziesiątków lat i to w różnych odmianach. Nie ma niemal jednej książki żydowskiego autorstwa na tematy Holocaustu, a takich książek jest już ponad 20 tysięcy, żeby Polsce i Polakom jakoś nie oberwało się przy tej okazji.

Pół biedy jeszcze, kiedy taki ich wizerunek przedstawia się w literaturze beletrystycznej czy filmach fabularnych, choć z drugiej strony one przecież mają najbardziej masowy odbiór. Gorzej jednak, kiedy wizerunek taki przedstawiany jest w literaturze naukowej, historycznej, jak też w filmach pretendujących do miana dokumentalnych.

Co się tyczy owej literatury naukowej, która nadaje ogólny ton literaturze beletrystycznej i filmom fabularnym, to ma ona już długą i niesławną historię.

Sprawie tej warto poświęcić nieco uwagi, gdyż od kogo jak od kogo, ale od historyków wymaga się przecież wszechstronnego i obiektywnego spojrzenia na wielce zagmatwane dzieje ludzkie. Co więcej, wymaga się też od nich humanizmu i kultury osobistej, a nie jadu i nienawiści, nie mówiąc już o tym, że kompletnie bezpodstawnych.

Z tego też powodu chcę się dłużej zatrzymać nad jedną z takich pozycji w literaturze historycznej, która zasługuje na szczególną uwagę, choć w czasie jest już odległa. Na uwagę zasługuje ona także dlatego, że gdyby wyłączyć z niej złośliwe i historycznie nieuzasadnione aluzje pod adresem Polski i Polaków, to pozycja ta mogłaby być wyso-

ka i Dimonta, miskiego Żyda i amerykańskiego historyka, który po siedmiu latach pisania, w tym i zespołowego, opublikował w 1962 r. historię Żydów pt. "Jews, God and History" (opublikował też inną i tematycznie zbliżoną pozycję "The Indestructible Jews").

Książce tej poświęcam szczególną uwagę dlatego, że przy paru okazjach, wchodząc w polemikę z niektórymi wykładawcami historii na amerykańskich wyższych uczelniach, moi adwersarze powoływali się w swoich wywodach właśnie na autorytet Dimonta, ich zdaniem niepodważalny.

Dimont więc, choć nie tylko on jeden, ma zatem szczególne "zasługi" w dostarczeniu amunicji dla opluwania Polski i Polaków, a ponadto dokonał tego w majestacie rzekomej znajomości historii i to w najdrobniejszych szczegółach.

O książce jego piszę wreszcie także dlatego, że w PRL, z oczywistych względów, przeszła ona bez echa, a na ile orientuję się, podobnie też było w kręgach polonijnych.

Stąd więc, warto przypomnieć to "dzieło", cytując słowa samego autora, które mówią same za siebie.

Dimont pisze na przykład, przy okazji omawiania problemu przenikania hellenizmu w czasach starożytnych na Bliski Wschód, że podobnie "... wprowadzenie Renesansu do feudalnej Polski w XV wieku" przypominało właśnie takie próby. I dalej pisze on, że "w Polsce szlachta nosiła pudrowane peruki i używała chusteczek zlaných najprzedniejszymi perfumami francuskimi, ale pod tymi perukami łaziły wszy, a poprzez zapachy perfum przebijał smród niemytych ciał...".

Tak więc, Dimont, pisząc o III wieku p.n.e., raptem wywód swój opatruje komentarzem z czasów odległych aż o osiemnaście wieków, a ponadto czyni to nie tylko w sposób wysoce złośliwy pod adresem Polaków, ale w dodatku historycznie nieprawdziwy.

Zgoda, w XV wieku higiena osobista nie stała wysoko w Europie i wyjątkami od tej reguły nie byli Polacy, ani też Żydzi. Ale jest też faktem, że piętnastowieczna szlachta polska w perukach nie chadzała. Ba, nie chadzała nawet w trzy wieki później, ani w ogóle nigdy. Tylko arystokracja, też nie cała, nosiła peruki w XVIII wieku, jak też zlewała się francuskimi perfumami, wynalazkiem

w Polsce, ani też nikomu w owym świecie Statutowi Kaliskiemu z 1264 r. odnośnie danych im przywilejów. Dla niego nie ma w tym nic dziwnego, choć sam przecież pisze o tym jak to Anglicy wygnali Żydów w 1290 r. i dopiero w 1655 r. pozwolili im na powrót, czy o Francuzach, którzy po dwóch wygnaniach Żydów na przestrzeni XIV wieku dopiero od 1648 r. pozwolili im na powtórne osiedlenie się. Żydów wygnała też w 1492 r. Hiszpania, jeśli nie skorzystali z porzucenia swojej wiary, a tak samo uczyniła również Portugalia w 1497 r. Węgry też wypędały Żydów, podobnie jak liczne z ponad 350 państw niemieckich w Cesarstwie. Rosja z kolei, nawet jeszcze ta nowogrodzka i moskiewska, Żydów uznała za element wywrotowy oraz obcy i nie pozwoliła im osiedlać się w swoich granicach w ogóle, a jeśli czasem zmieniała zdanie, to tylko na krótko. Potem też, po rozbiorach Rzeczypospolitej, kiedy Rosja miała Żydów więcej od innych krajów w świecie, to z kolei zamknęła ich do określonego obszaru, poza który nie mogli się ruszyć bez jej zgody.

W rezultacie tego wszystkiego, co Dimont jakoś dziwnie przemilcza, w przedrobiorowej Rzeczypospolitej żyło prawie trzy czwarte rozproszonej po świecie ludności żydowskiej, w dodatku na prawach, o jakich nigdzie indziej nie było mowy. W zamian za to raczy on swoich czytelników i studentów kolejnymi i antypolskimi rewelacjami. Bez podawania konkretnych przykładów pisze on bowiem, że w Polsce programy Żydów rozpoczęły się już od 1500 roku. Nie wiadomo co prawda gdzie i kiedy, ale to nieważne. Natomiast, co odpowiada prawdzie, wspomina on o rzeziach Żydów przez kozaków Chmielnickiego. Dodajmy, czego on już nie wspomina, że liczbę ofiar tych rzezi polskie źródła oceniają na ok. 100 tysięcy, co było największą masakrą Żydów od czasów wojen żydowsko-rzymskich w II wieku naszej ery.

Dimont jednak i ten tragiczny okres w historii Polaków i Żydów wykorzystał dla opluwania tych pierwszych. Ba, wpadł nawet w zachwyt nad siczowymi kozakami, wobec których "kolorowa i wyperfumowana kawaleria polskiej szlachty nie miała tak samo szans, jak nie miała ich przeciwko czołgom Hitlera w 1939 r."

stojów i przemarszów pod ogniem z powietrza. A w ogóle, to z czego Dimont tak się cieszy? Przegrana Polaków przecież oznaczała śmierć milionów Żydów!

Powróćmy jednak do Chmielnickiego. Pisze nam Dimont, że bunt Chmielnickiego spowodował m.in., że "polscy zniewoleni chłopci, widząc szansę na swoją zemstę, dołączyli do kozaków...".

Kiedy i gdzie? Prawda, Chmielnicki wysłał swoich "umyślnych" aż w Poznańskie, żeby wywołać bunt chłopie. Umyślnych jednakże zatrzymano i stracono, w rezultacie czego żadnych buntów polskich chłopów nie było, jeśli nie liczyć buntu Kostki Napierskiego na Podhalu, który zresztą działał w zмовie nie z Chmielnickim, a z Siedmiogrodem i Szwedami. Zresztą, bunt szybko stłumiono, a Napierskiego stracono.

Dimont nie poprzestaje na swoich bredniach i w innym miejscu pisze z kolei, że Żydzi, w obawie przed kozakami, chronili się do miast. Jednakże "chytrzy kozacy przyrzekli Polakom w miastach, że życiu ich nie grozi, jeśli tylko wydadzą schronionych tam Żydów, co Polacy czynili".

Gdzie i kiedy? Rzeczywiście, w czasie oblężenia Lwowa kozacy takie propozycje istotnie wysunęli, ale Polacy odrzucili je, wkrótce zadając im zresztą klęskę pod Beresteczkiem i na tym się skończyło.

A propos, brednie tego rodzaju zapadły jednakże głęboko w pamięci niektórych amerykańsko-żydowskich wykładawców historii. Jeden z nich, powołując się właśnie na Dimonta, w dodatku czytając go niedokładnie, przekonywał mnie publicznie, że Chmielnicki był Polakiem, podobnie jak jego kozacy, no i razem wymordowali 300 tysięcy Żydów...

Na tym nie koniec. Dimont też pisze, w innym miejscu, że z wyjątkiem "kilku wielkich miast w Polsce, getta nie istniały w Europie Wschodniej".

O czym on plecie? W całej historii polskiej, poza okresem II wojny światowej i niemieckiej okupacji, Żydzi nie mieli w Polsce żadnego obowiązku mieszkania w gettach, rzecz ongiś powszechna w Europie Zachodniej. A jeśli już mieszkali w zwartych skupiskach, to na zasadzie własnego wyboru. Nie mieli też nigdy obowiązku noszenia żół-

## ANALIZY

tych gwiazd Dawida, obowiązek w Europie Zachodniej. Polska też pierwsza w świecie, już w 1764 r., zaproponowała Żydom emancypację, którą odrzucili. Nikt też Żydów nigdy z Polski nie wypędzał, choć trafiało się to właśnie poniekąd Polakom, jak choćby Arianom w 1658 r.

Tak, oczywiście, o czym nawet Dimont konkretnie nie pisze, w Polsce były, zresztą niezwykle rzadkie, krwawe wydarzenia, których ofiarą padali Żydzi. Tak na przykład, w 1539 r. w Krakowie, spalono na stosie Marię Weiglową, Żydówkę, która porzuciła judaizm, przechodząc na katolicyzm, ale potem powróciła do judaizmu. Gwoli ścisłości trzeba jednak dodać, że również Żydzi w starożytności, w swoich własnych państwach, karali śmiercią różnych odszczepieńców i to na skalę czasem masową, o czym Dimont nawet pisze. W Krakowie również, w 1637 r., tłum zamordował ośmiu Żydów posądzonych o mord rytualny, a w 1667 r., również tam, spalono na stosie żydowskiego farmaceuty Matathię za bliżej niejasne bluźnierstwo.

Tak więc, jakieś ekscesy antyżydowskie były, jak choćby w poniekąd niektórych miejscach w czasie najazdu szwedzkiego, kiedy to posądzano Żydów o sprzyjanie wrogowi, ale były to wypadki niezmiernie rzadkie.

Dla odmiany nie było z kolei prawdą, jak to pisze Dimont, że Żydzi przyczynili się w przedrozbiorowej Polsce do... "tętniącej działalności przemysłowej". Niestety, działalność taka rozpoczęła się dopiero po jej rozbiorach, a początek jej dali nie Żydzi, ale Stanisław Staszic.

I tak, pomijając już szereg innych złośliwych "wycieczek" antypolskich, Dimont przechodzi w końcu do czasów bieżącego stulecia.

No i teraz dopiero z lubością sadysty pałtuje się on nad Polską i Polakami. Dajmy już spokój jego pretensjom pod adresem prezydenta Wilsona, który miał stworzyć w Wersalu "demokrację" wschodnio-europejskie,

również polskie Podziemie, samo z własnej inicjatywy, nie porwało się na taką pomoc. W niczym bowiem nie zmieniłoby to losu Żydów, a tylko pociągnęło za sobą morze przelanej krwi polskiej.

Przypomnijmy więc jeszcze raz znane fakty. Powstanie w getcie warszawskim miało miejsce w czasie, kiedy front wschodni był jeszcze daleko pomiędzy Wołgą a Donem, podczas gdy zachodni był ciągle w Afryce Północnej. Porywanie się wówczas przez polskie Podziemie na masową pomoc zbrojną dla warszawskiego getta byłoby pewnym samobójstwem. Podziemie polskie, nawet w ponad rok później, było przecież żadną siłą wobec Niemców. Co więcej, kiedyś 600-tysięczne getto warszawskie było już wtedy w stanie szczątkowym, licząc tylko ok. 35 tysięcy Żydów i dla ich niemożliwego ratunku polskie władze polityczno-wojskowe nie mogły poświęcić ponad miliona warszawiaków, czy może nawet milionów Polaków. Zresztą, powstańcy żydowscy rozumieli to i byli tylko wdzięczni polskiemu Podziemiu, że ich walkę nie tylko rozpropagowało wśród zachodnich Aliantów, ale że także udzielało im bezpośredniego wsparcia oraz, w miarę możliwości, ratowało ocalałych bojowników.

Stąd też porównywanie losów Powstania w Getcie Warszawskim do losów Powstania Warszawskiego, w dodatku w wyjątkowo złośliwym kontekście, jest słowną zbrodnią Dimonta na Polsce i Polakach! Nie jest też prawdą, że warszawscy powstańcy z 1944 r. mieli 150-tysięczną i to świetnie uzbrojoną armię. Do walki stanęło ich tylko ok. 25 tysięcy, z których ledwie co dziesiąty był uzbrojony, w dodatku ze słabym zapasem amunicji. Potem ilość powstańców nieco wzrosła, jak też poprawiło się ich uzbrojenie, ale było to ciągle za mało dla osiągnięcia zwycięstwa.

Na jeszcze większą bzdurę i złośliwość Dimonta zasługuje inna jego "rewelacja". Piśze on bowiem co następuje: "... Niemcy wy-

śle wystrzelili Niemcy pocisków artyleryjskich dla złamania oporu getta - nie wiadomo. Ilość ta była jednak zapewne niewielka, gdyż do niszczenia gniazd oporu używali oni głównie miotaczy ognia.

Wiadomo natomiast ile takich pocisków, głównie wystrzelianych z dział ciężkich, zużyli Niemcy przy zdobywaniu Warszawy w 1939 r. Otóż wystrzelili ich ok. 500 tysięcy, zrzucając także na miasto 560 ton bomb burzących i 72 tony zapalających.

W każdym razie, nie ma żadnej skali porównawczej pomiędzy obu wydarzeniami historycznymi od strony konkretnych faktów natury wojskowej. Trzeba więc być wyjątkowym polakożercą, żeby tego nie chcieć widzieć!

I wreszcie Dimont wytoczył najcięższe działa przeciw Polsce i Polakom.

Oto co pisze na temat sytuacji Żydów w Europie Wschodniej w czasach okupacji hitlerowskiej:

"Postępowanie Polski było najbardziej haniebne. Bez żadnego protestu przekazała ona Niemcom 2.800.000 swoich Żydów, z 3.300.000. Nędzna Polska wkrótce jednak odkryła, że Niemcy mieli dla niej jeszcze więcej pogardy niż dla Żydów. Niemcy bowiem wyróżnili jak by było ponad 1.500.000 Polaków"...

A więc to tak... Człowiek, którego tytuły naukowe, z historii w dodatku, jak też zawód, umiejscawiają wśród intelektualistów, nie tylko wykazuje zoologiczną nienawiść względem ludzi, o których ewidentnie nic nie wie i nie chce wiedzieć, ale jeszcze używa rzymskiego języka, godnego prymitywów i wulgarnych typów.

A w ogóle, to o czym on pisze, o jakim "przekazaniu" przez Polaków 85 procent "swoich" Żydów niemieckim okupantom? Gdzie, kiedy i które władze polskie dokonały takiego czynu? I jak to mogłoby wyglądać w praktyce? Czy Polacy tych Żydów przetrzymali Niemcom w kolumnach marszo-

nie z jego własnej kieszeni. Jest zatem bardzo możliwe, że nawet tak musiał napisać, jak właśnie napisał. Ustępy bowiem dotyczące Polski i Polaków wyraźnie odstają poziomem wiedzy i stylem pisania od pozostałych partii książki.

Jeśli tak, a od tego czasu minęło już ponad trzy dziesięciolecia i nic się nie zmieniło na lepsze w opluwaniu Polski i Polaków, to sprawa jest poważna.

Oczywiście, na brednie w rodzaju Dimonta, a jest ich przecież mnóstwo, można w końcu nie odpowiadać. Dziś bowiem, kiedy świat żyje innymi problemami, a II wojna światowa już tylko u ludzi blisko siedemdziesiątki wywołuje jakieś emocje na różnego rodzaju zmyślane kalumnie, nawiązujące do jej czasów, można przecież reagować ironicznym uśmiechem, wzruszaniem ramion, lub po prostu ich nie słuchać. Tym bardziej, że tutaj w USA przeciętnych Amerykanów, a nawet nieprzeciętnych, wydarzenia ostatniej wojny w Europie niemal nie interesują zupełnie, a jeśli już, to od strony udziału ich własnych wojsk na tamtym teatrze wojennym. Żydzi ponadto swoim nieprzerwanym powracaniem do Holocaustu u wielu takich Amerykanów wywołują znudzenie, a nawet niewiarę w samo wydarzenie, o czym nieraz miałem możliwość się przekonać. Tak się też na szczęście składa, że tacy Amerykanie mają na ogół wysokie mniemanie o moralnych postawach Polaków i ich bohaterstwie.

Z drugiej strony jednakże Polacy, gdziekolwiek by nie żyli, nie mogą sobie pozwolić na luksus zachowywania milczenia, kiedy ich się wyraźnie i w niejasnych celach oskarża. Gdyby 8-milionowa amerykańska Polonia była tak zorganizowana jak choćby Murzyni, nie mówiąc już o Żydach, to żaden Dimont nie mógłby tu nic opublikować!

Niestety, tak nie jest i wiadomo już dlaczego.

O tych sprawach jednakże, jak też o bezsensie uwieczniającego się już konfliktu

rozbiarach, a początek jej dali nie Żydzi, ale Stanisław Staszic.

I tak, pomijając już szereg innych złośliwych "wycieczek" antypolskich, Dimont przechodzi w końcu do czasów bieżącego stulecia.

No i teraz dopiero z lubością sadysty pałtuje się on nad Polską i Polakami. Dajmy już spokój jego pretensjom pod adresem prezydenta Wilsona, który miał stworzyć w Wersalu "demokracje" wschodnio-europejskie, w tym Polskę, choć nie wiadomo co miałyby być na ich miejscu, ale zatrzymajmy się nad Powstaniem w Getcie Warszawskim, wydarzeniem, podobnie jak żydowski Holocaust, jednym z najtragiczniejszych w historii całej ludzkości. Dimont tak je jednak przedstawił, że u Polaka musi to wywołać odruch wręcz oburzenia.

Tak na przykład, pisze on:

"Zropaczeni Żydzi zaapelowali do polskiego Podziemia o pomoc, ale daremnie". Polacy mieli bowiem nadzieję, że ich "problem żydowski" rozwiążą za nich Niemcy. Nie wyobrażali oni sobie, że historia miała w zanadru dla nich niespodziankę. Kiedy w lipcu 1944 r. (powinno być w sierpniu, Z.R.) Polacy zaczęli swoje własne powstanie, to wtedy sami błagali Rosjan o pomoc. Ale tak samo jak Polacy odmówił przyjscia z pomocą Żydom, tak teraz Rosjanie odmówili przyjscia z pomocą Polakom. Świetnie uzbrojona 150-tysięczna podziemna armia polska została w wyniku tego zniszczona. I tak oto Niemcy rozwiązali teraz Rosji jej "polski problem".

Oczywiście, Dimont jeszcze powinien dodać, że "dobrze więc tym kanaliom polskim", ale tego już nie musiał nawet czynić, gdyż i tak sens jego bredni jest aż nadto jasny.

Zatrzymajmy się nad tymi wywodami-bredniami Dimonta, gdyż uległy one już upowszechnieniu i to nie tylko wśród Żydów.

Pomijając już fakt, że sami powstańcy w Getcie o żadną pomoc w rodzaju wspomnianej przez Dimonta Polaków nie prosili, gdyż świetnie zdawali sobie sprawę z tego jak niewykonalną byłaby taka prośba, ale

jeżeli też prawu, że warszawscy powstańcy z 1944 r. mieli 150-tysięczną i to świetnie uzbrojoną armię. Do walki stanęło ich tylko ok. 25 tysięcy, z których ledwie co dziesiąty był uzbrojony, w dodatku ze słabym zapasem amunicji. Potem ilość powstańców nieco wzrosła, jak też poprawiło się ich uzbrojenie, ale było to ciągle za mało dla osiągnięcia zwycięstwa.

Na jeszcze większą bzdurę i złośliwość Dimonta zasługuje inna jego "rewelacja". Piśsze on bowiem co następuje: "... Niemcy wystrzelili więcej pocisków artyleryjskich dla pokonania warszawskiego getta, bronionego przez nielicznych i obdartych partyzantów żydowskich, niż wystrzelili ich przy zdobywaniu Warszawy w 1939 r., kiedy to broniła jej armia polska...".

Skąd Dimont zaczerpnął aż tak konkretną wiedzę? Prawda zaś była taka, nie ujmując nic z bohaterstwa powstańców w getcie, którzy przez dwadzieścia dni stawiali zacięty opór, że Niemcy przeszli do natarcia w sile tylko 850 esesmanów, mając w jego osłonie ok. 950 policjantów niemieckich, ukraińskich, litewsko-łotewskich i polskiej policji granatowej. Potem do walk wprowadzono też niektóre jednostki Wehrmachtu. W akcji brał udział jeden czołg i dwa wozy pancerne, jak i potem nieliczne działa. Czasem też dochodziło do ataków z powietrza na ograniczoną skalę. Odnośnie zaś żydowskich sił powstańczych, to początkowo liczyły one 22 grupy bojowe po 10 bojowników każda, bardzo słabo uzbrojonych i wyszkolonych, choć w miarę trwania walk ich liczebność wzrosła, ale trudno ustalić na ile.

Inaczej miały się natomiast sprawy ze zdobywaniem przez Niemców Warszawy w 1939 r. Udział w operacji wzięło ponad 145 tysięcy Niemców, mających do swojej dyspozycji 962 działa, przeważnie ciężkie, ok. 400 samolotów i bliżej nieznaną ilość czołgów (w pierwszym dniu walki wprowadzono ich 266 do ataku, a potem było ich znacznie więcej).

Sily polskie liczyły z kolei ok. 72 tysiące oficerów i żołnierzy, uzbrojonych w ponad 300 dział, jak też w lekkie czołgi i tankietki. Początkowo też były one wspierane działaniami samolotów Brygady Pościgowej.

nie tylko wykazuje zoologiczną nienawiść względem ludzi, o których ewidentnie nic nie wie i nie chce wiedzieć, ale jeszcze używa rynsztokowego języka, godnego prymitywów i wulgarnych typów.

A w ogóle, to o czym on pisze, o jakim "przekazaniu" przez Polaków 85 procent "swoich" Żydów niemieckim okupantom? Gdzie, kiedy i które władze polskie dokonały takiego czynu? I jak to mogłoby wyglądać w praktyce? Czy Polacy tych Żydów przyprowadzili Niemcom w kolumnach marszowych, dowieźli ich pociągami i podwodami konnymi, czy też może jakoś inaczej to się stało? I dlaczego nikt inny w świecie nie natrafił do tej pory na tego rodzaju "wydarzenie", a tylko jedynie Dimontowi udało się to wcale rozciągnąć?

Jak też to było z tym wyrzynaniem Polaków "jak bydła" przez Niemców? Należę do pokolenia Polaków, które widziało okupację niemiecką na własne oczy i choć widziałem ich śmierć z rąk niemieckich, to jednakże żadnego rzeźnia swoich współbraci przez hitlerowców nie widziałem i nawet o niczym podobnym nie słyszałem, choć do egzekucji używali oni często gilotyny. Nożami jednak Polaków nie rżnęli.

Co więcej, Dimont nigdzie nie wspomina też, że Polacy uratowali od śmierci więcej Żydów niż wszystkie inne narody razem wzięte. Inne narody chwali on, dodając nawet, że tamtym za ratowanie Żydów groziła śmierć. Polakom widocznie nie groziła, nie mówiąc już o tym, że w ogóle nie bardzo wiadomo co oni w ogóle robili w czasie wojny? Z jego wywodów wynika bowiem, że albo dali się kosić i wyrzynać przez Niemców, nie wiadomo nawet przy jakiej okazji, albo tylko "przekazywali" Żydów na pewną śmierć...

Nic dziwnego więc, że po lekturze jego "działa", zwłaszcza w przypadku ludzi nieoświeconych i naiwnych, albo z góry nastawionych polakożerczo, Dimont swoimi bredniami i oszczerstwami dstarczył im amunicji na całe dziesięciolecie. A przecież nie on jeden tylko podjął się tak haniebnego procederu.

Zresztą, jak sam o tym pisze, jego "dzieło" jest w znacznym stopniu rezultatem kolektywnych wysiłków, jak też finansowane

Z drugiej strony jednakże Polacy, gdziekolwiek by nie żyli, nie mogą sobie pozwolić na luksus zachowywania milczenia, kiedy ich się wyraźnie i w niejasnych celach oskarża. Gdyby 8-milionowa amerykańska Polonia była tak zorganizowana jak choćby Murzyni, nie mówiąc już o Żydach, to żaden Dimont nie mógłby tu nic opublikować!

Niestety, tak nie jest i wiadomo już dla czego.

O tych sprawach jednakże, jak też o bezsensie uwieczniającego się już konfliktu polsko-żydowskiego, napiszę w następnym odcinku artykułu.

Na zakończenie, chciałbym jednakże dorzucić jeszcze kilka słów.

Otóż źle się dzieje, że Polacy, w tym także Polonia, amerykańska w pierwszym rzędzie, wiedzą tak bardzo mało o swojej własnej przeszłości i nawet teraźniejszości, a już zupełnie niedostateczna jest ich wiedza na temat złożonych stosunków polsko-żydowskich.

No cóż, nawet nie może być inaczej. Polskojęzycznych książek na ten temat prawie nie ma w ogóle, ani w Polsce, ani gdzie indziej w świecie. Co się zaś tyczy języków obcych, angielskiego zwłaszcza, to nieliczne w tej dziedzinie pozycje jak "Martyrs of Charity", zmarłego niedawno dr. Wacława Zajączkowskiego, "Jews in Poland - A Documentary History" prof. Iwo C. Pogonowskiego, czy wreszcie "Forgotten Holocaust - The Poles under German Occupation 1939-1945" oraz "Out of the Inferno - Poles Remember the Holocaust" prof. Richarda C. Lukasa, rozeszły się tylko w minimalnych ilościach.

Tak więc, miejmy pretensje do samych siebie. Ale o tym napiszę szerzej w następnym numerze "Dziennika".

#### OD REDAKCJI:

W artykule Z. Rurarza z 9 sierpnia br. wkradły się liczne chochliki drukarskie. Pomijając już, że powinno być "kij w szprychy", a nie "klucz w szprychy", w innym miejscu zniekształcono i opuszczono kilka słów. Prawidłowy tekst powinien brzmieć: "Polonia więc, która ostatnimi laty żyła sobie dość beztrudnie, pozbawiając się nawet niektórych instytucji, które jako tako śledziły rozwój sytuacji w Polsce i wokół niej, musi teraz szybko odrabiać utracony czas". Przepraszamy.